

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

ROK V. NR. 13.

KATOWICE, 10 WRZEŚNIA 1932 R.

Zwycięzca międzynarod. zawodów lotniczych, t. zw. „challenge", porucznik Żwirko, przed swoim aparatem. Jak wiadomo zwycięstwo Polaka w tych zawodach było sensacją dla całego świata. (Zdjęcie Ag. fot. „Światowida".)

U progu nowego roku szkolnego.

Pierwsze dni szkoły po wakacjach są niewątpliwie przyjemne — tyle jest do gadania z kolegami, wszyscy są wypoczęci i odświeżeni, nie trzeba też jeszcze dużo się uczyć. Żyjesz wspomnieniami wakacyj, które są jasnem i pogodnem podłożem przeżyć chwili obecnej. Przyjemną jest ci myśl, że masz przed sobą parę miesięcy, w których nauką nie bardzo trzeba się przejmować: wszak koniec roku wraz ze swemi nieubłaganemi notami taki jeszcze daleki!

Odrazu zaczyna cię pochłaniać życie szkolne — to niezwiązane bezpośrednio z nauką. Masz ogromny wybór wśród różnych kółek i sekcyj szkolnych i niejedno z nich cię pociąga. Ba! wszystkie może nawet! I szermierka, organizowana w godzinach pozaszkolnych przez profesora gimnastyki i sekcja przyrodnicza tak ciekawie powadzona przez sympatycznego pana profesora X. i kółko dramatyczne — naturalnie!, nadliczbowe godziny języka angielskiego, to rzecz niezwykle kusząca ze względu na perspektywy wyjazdu na Jamboree do Węgier, no i — Harcerstwo. Nie sposób wyrzec się żadnego z tych zajęć!

Kiedy mi to wszystko z takim entuzjazmem wyliczasz, ja sobie prędko w myśli sumuję: szermierka dwie godziny tygodniowo, sekcja przyrodnicza — ½, kółko dramatyczne (kilka akademij i wieczorków okolicznościowych i przedstawienie w zimie) przeciętnie około 3 godziny, Harcerstwo — hm, powiedzmy 3 do 6-ciu, to jest razem przeszło 2 godziny dziennie plus droga z domu na miejsce danego zebrania i z powrotem, oraz przygotowanie (przebranie się w kostjum przy szermierce, nauka języka). Tak więc masz dziennie 3 do 4 godzin zajęcia prócz szkoły, a do tego lektura, rozrywki, konieczny spacer, no i — nauka. Stanowczo braciszku za dużo! A przecież nie wymieniłem wszystkiego, są tacy, którzy zaczynają się uczyć naraz nawet trzech obcych języków. — I niech ci się nie wydaje, że koniec roku odległy jest o wieczność! Wiesz dobrze, jak ciężko jest uczyć się porządnie na wiosnę, jak nieprawdopodobnie trudno poprawić sobie wiosną stopnie popsute w jesieni.

Prócz tego, gdy wiele srok za ogon trzymasz, wszystkie ci uciekają. Przy takiem przeładowaniu zajęciami, nietylko ze stopniami dzieje się coraz gorzej, ale i w szermierce rozsądniejsi cię brać zaczynają, w drużynie masz opinję obijacza, a z tym angielskim...! Znam całą masę młodych ludzi, z których każdy umie się porozumieć od biedy jednym, dwoma, nawet trzema obcemi językami, ale chyba żaden z nich, żadnym językiem nie włada biegle, nie mówiąc już naprzykład o pisaniu. To jest tak charakterystyczne dla nas, ta chęć uczenia się nieraz wszystkich języków i w rezultacie okropne językowe partactwo, że nie musisz chyba długo myśleć, aby mi przyznać rację.

Cóż więc robić? — zapytasz.

I. Uczyć się systematycznie i wytrwale **już od pierwszych dni szkoły.**

II. Zajęcia pozaszkolne dobrać sobie dopiero po głębokiem zastanowieniu i w bardzo **ograniczonej ilości.**

III. Przyłożyć się do nauki **jednego tylko języka**, tego, w którym najwięcej już jesteś zaawansowanym, najlepiej języka, który w twej szkole jest obowiązkowym.

Oto wytyczne twej pracy na bieżący rok szkolny!

W następnym numerze rozpoczynamy druk sensacyjnej opowieści p. t. **„Szara Groza".**

Aż do ostatecznego zwycięstwa.

Kiedy w Waszem Imieniu u wejścia do naszego obozu zlotowego w Garczynie witałem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, powiedziałem m. i. śmiałe i w przyszłość biegnące słowa: „Skrzydłem harcerskiej ideologji — Panie Prezydencie — chcemy ogarnąć całą naszą młodzież, chcemy mnożyć w Polsce tęgie charaktery, któreby umiały przekuć nasze sny o potędze w rzeczywistość prawdziwej mocy". A na zlocie pomorskiej Chorągwi wskazywałem, że harcerstwo to nie te namioty i ogniska rozłożone wśród lasów i nad jeziorami, to nie strój i wszystkie inne akcesorja zewnętrzne, ale w istocie ten głęboki nurt wewnętrznego życia, mającego za zadanie stworzenie pełnowartościowego człowieka, umiejącego indywidualnie i w ramach organizacji stawiać i rozwiązywać poważne zagadnienia, to ten głęboki nurt, który przez pełnowartościowe jednostki dąży do pełnowartościowego społeczeństwa, zdolnego do urzeczywistnienia najwyższych celów w ramach państwa, będącego najdonioślejszym wyrazem moralnym woli narodowej.

Ale pamiętajcie młodzi przyjaciele o jednem. Nawet najpiękniejsze hasła stają się pustym dźwiękiem, jeżeli za niemi nie stanie wytrwała, programowa, mądra, młodzieńczym rozmachem uskrzydlona praca. Nasz program harcerski, obejmujący tyle wzniosłych wskazań, zwiotczałby rychło, a proporce harcerskie straciłyby swe barwy, gdybyśmy głoszonych zasad nie wcielali w życie. Przecież harcerz opiera swe życie na prawdzie, a moralny sens prawdy tkwi w uzgodnieniu wierzeń i poglądów z postępowaniem i działaniem.

W dzisiejszej gawędzie pragnę — jako Przewodniczący — podzielić się z Wami dwoma myślami.

Niema dziś niemal w Polsce organizacji, stojącej na gruncie polskiej państwowości, któraby nie głosiła haseł pracy nad wielkością narodu i mocą państwa. A przecież mimo tej idealnej niemal wspólności celów tyle wśród nas jest rozbieżności. Jeżeli ja tak patrzę na całość stosunków w Polsce i zastanawiam się nad tem, czego nam najwięcej potrzeba, to stwierdzam, że nieodzowną przesłanką naszego zwycięstwa jest wytworzenie ponad wszelkie moce silniejszej solidarności narodowej, opartej o rzeczywistość prawdziwego braterstwa. Ale nie o to braterstwo tu chodzi, którem rozczulają się ludzie w momentach uroczystych, którem zdobywa się poklask tłumu, które rozbłyska niekiedy w pięknych a przelotnych frazesach. Trzeba nam tworzyć braterstwo z idei i czynu, braterstwo z ducha, z wspólnie przeżytych klęsk i ostatecznych zwycięstw.

Na polskiej, współczesnej duszy położyła swe pieczęcie przeszłość przeżyta w niewoli w trzech odrębnych ustrojach państwowych. Stworzyło to wiele osadu. A potem zaczęło nas dzielić nawet to, co nas łączyć powinno; różnemi ku Polsce szliśmy drogami, stąd pochodzą odmienne osobiste wspomnienia, przywiązania i wartości.



Ale przecież harcerstwo, to ruch młodych, idących na zdobycie nowej, świeżej, mocnej przyszłości Polski. To młoda Polska. Chciałbym, byście precz wyrzucili z siebie wszelki bagaż, który Was dzieli, a u progu swej młodości stwarzali najsilniejszą więź uczucia, miłości wspólnych celów i pracy, byście stali się zakonem, umiejącym w mądrej pracy urzeczywistniać wielkość narodu i potęgę państwa. Musicie odczuć w sobie nietylko dumę, płynącą od sarkofagów wielkich ludzi przeszłości, ale mieć ambicję maszerowania w przednim szeregu żywych narodów, wolę tworzenia samodzielnych wartości i dorzucanie ich do ogólnej skarbnicy kultury. Takim duchem ożywione zastępy harcerskie mają iść na przedpola pracy narodowej.

Ale to nie wszystko. Trzeba tu jeszcze dalszego elementu. Gdybyśmy tak jednym rzutem oka ogarnęli całość dziejów Polski, stwierdzilibyśmy, że na całej przestrzeni wieków istniały dwie wielkie koncepcje polityczne, mogące wytyczyć drogę narodowi. Jedna z nich pojawiła się w momencie, kiedy z odmętów dziejów wyłoniło się państwo polskie. Sprzęgła się ona ze znakomitem imieniem Bolesława Chrobrego. Próbował on oprzeć granice o morze Bałtyckie na północy, o Dunaj na południu, a na hradczańskim dworcu królów czeskich w Pradze myślał o zjednoczeniu zachodniej słowiańszczyzny przeciw niemieckiemu naporowi. Aby to jednak urzeczywistnić, trzeba było wielkiej wytrwałości, należało iść po linji największego oporu, należało wolę narodu utrzymać w największem napięciu walki i wysiłku. Brakło tego. To też idea Bolesławowska załamuje się i zanika. Z czasem w jej miejsce przychodzi druga, zwócona frontem na wschód, potężna idea jagiellońska. Ale i tu brakło wytwałej, rozumnej i karnej siły, oraz zdolności solidarnego, a trwałego wysiłku w kierunku urzeczywistnienia raz powziętego programu. Należy pamiętać, że zasada najmniejszego wysiłku jest często zgubą dla narodów. Trzeba ku celom iść nieraz najcięższą drogą i dlatego trzeba mieć w sobie głęboką wiarę, hart, wytrwałość i umiejętność w działaniu. Dlatego naszą dewizą harcerską powinno być: **przeprowadzić to, co się raz powzięło i to tak w życiu jednostkowem jak i zbiorowem.** Radość nasza powinna brać swą krasę z ilości i jakości pokonanych przeszkód, kładących się nam wpoprzek drogi, wiodącej do celu. Jeżeli nas spotyka jakieś niepowodzenie, szukajmy przyczyny przedewszystkiem w sobie, a nie żalmy się na wrogie okoliczności. Pół drogi dla nas nie istnieje.

Jeżeli podkreślam tu tak dobitnie wartość umiejętności i wytrwałości w działaniu, to nie chciałbym przez to wyzuć naszego ruchu harcerskiego z tego, co mu daje jego młodość, tj. brawury, polotu i ryzykanctwa. Kiedy to poruszam, przypominają się słowa, jakiemi kończy Jerzy Ingle Finch swój bardzo ciekawy opis wyprawy angielskiej na najwyższą górę świata Everest: „Możnaby — pisze on — zapytać się, w jakim celu Anglicy tyle ponieśli trudów i ofiar, aby zdobyć górę, na której szczycie wiatr i wieczna zima królują". Nie przyświecały śmiałkom ani materjalne korzyści, ani osobista zarozumiałość. Ale inny moment wchodził tu w grę, jak przypuszcza autor: wielkie narody zawdzięczają swoją pozycję w świecie i historji duchowi awanturnictwa, który pobudza jednostkę do czynów bohaterskich. Synów zielonych wysp brytyjskich pędził ten duch na odkrycia i zdobycze w daleki i niebezpieczny świat. Z takiego ducha rodzi się pęd do męskiego czynu.

Polskie harcerstwo wysuwa wielkie cele; chce maszerować w przedniej straży polskiej armji pracy. Dlatego właśnie nie wolno mu niczego utracić z polotu, brawury i młodzieńczego ryzykanctwa, a przytem musi wykazać zaciekłą wytrwałość aż do ostatecznego zwycięstwa.

Dr. M. GRAŻYŃSKI,
Przewodniczący Z. H. P.

Kto nie odnowi

na czas prenumeraty, nie otrzyma 15-go n-ru „Na Tropie". — Wszystkim, zalegającym z opłatą dołączamy do niniejszego numeru blankiet P. K. O.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka)

Święto Morza.

Zdarza się czasem, że uczeń niepojętny, przechodzący z trudem z klasy do klasy z opinją patentowanego osła, obracający nerwowo w palcach kredę przy tablicy w doskonałej bezradności, — nagle, — przejrzy. Z niewytłómaczonej przyczyny jakaś komórka mózgowa odpręży się, wyzwoli, i — co dotychczas było zawiłe, staje się prostem, trudne — łatwem, nierozwiązalne — przejrzystem, a „patentowany osioł" zostaje wcale zdolnym matematykiem.

Podobne okresy długowiekowego zaćmienia i nagłego odćmienia przechodzą również narody. Przechodziliśmy je i my w stosunku do naszego morza. Do zbytku znane, gorzko przetrawione, historyczne zapoznawanie znaczenia morskich wybrzeży Rzplitej nie wynikało z braku wskazówek, nawoływań, pouczań. Raz za razem, chronicznie, co stulecie, najświatlejsi, najmędrsi ludzie danego pokolenia, wskazywali na potrzebę silnego oparcia się na morzu. Głosów tych było tyle, wszystkie tak ważkie, rzeczowe i mądre, że zebrane w księgę i wydane bez komentarzy, mogłyby snadno dać cudzoziemcowi pojęcie, że jesteśmy narodem zapalonych marynistów.

Cóż, kiedy głosy owe były głosem pedagoga tłómaczącego zawiłe sekreta matematyczne niepojętnemu uczniowi. Najlogiczniejsze, najbardziej nieodparte dowodzenia przepływały mimo uszu społeczeństwa, budząc jako jedyny oddźwięk znane zapewnienie, że: Polak nie musi wiedzieć co to morze, — gdy pilnie orze...

...Nie musi wiedzieć... To też nie wiedziano. Zresztą morze polskie miało potężnego rywala i wroga. Tym wrogiem był — koń. Przesadne umiłowanie konia. Sam fakt, że na koniu okrętem nie pojedziesz, — przekreślał z punktu w psychice szlacheckiej wszelkie aspiracje wodne. Szlachcic bez konia abdykował conajmniej z połowy swego splendoru. Był pomniejszony, zmędzniały. Więc też uznawał morze jedynie w rozmiarach dozwalających na przebycie go konno wpław, nie pragnąc widzieć więcej wody, niźli jej trzeba dla napojenia bachmata. Miast pieszo jak chudopachołek kiwać się na zdradnej łodzi, wolał płynąć wierzchem — przez stepy. Falowanie traw, bezkres Dzikich Pól zaspokajały istniejącą w każdej rasie nostalgję za Nieskończonem.

Słowa królów i uczonych, mężów i poetów, jednako były wobec tego nastawienia bezsilne. Społeczeństwu było już wprawdzie oddawna „spieszno", mimo to nie kwapiło się bynajmniej ku wodzie, ku pozostawionemu skrawkowi polskiego wybrzeża. Darmo wytężała siły Liga Morska. Darmo tytanicznym wysiłkiem powstawała na nieosiadłych do niedawna mieliznach nowa i potężna Gdynia.

Aż, tajemniczym nakazem losu zesłana, nadeszła chwila ocknięcia... Nagle, w jednym momencie nie wyróżniającym się pozornie niczem szczególnem, w dobie największego ucisku kryzysowego i przygnębienia, — cały naród pojął potrzebę obrony morza i poczuł miłość doń. Konieczność poznania swego morza narzuciła się imperatywnie. Po wiekach uporczywego, tępego stania przed czarną tablicą niewiadomości pokreśloną w zawiłe logarytmy, uczeń ujrzał nagle prosty, wiekuisty wzór fal, zrozumiały i sercu najbliższy.

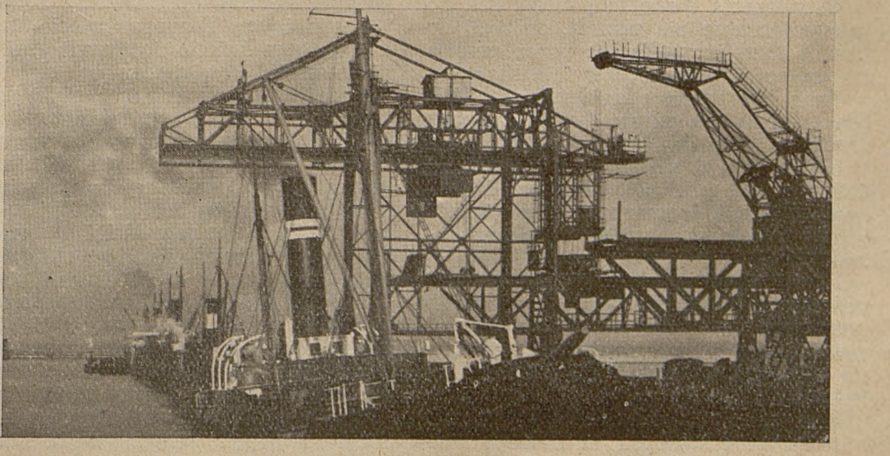
Że tak się stało, przekonał się każdy kto brał udział w niezapomnianem „Święcie Morza" w Gdyni. Wiele mieliśmy w odrodzonej Polsce uroczystości żywiołowych, wspaniałych. Takiej nie było. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będzie. Było to jakieś powszechne „Bóg tak chce"!, krucjata ku morzu, ciąg ptaków, ruch nieodparty, niewyrozumowany, przemożny, nakaz zbudzonego z uśpienia instynktu.

Przeładowane pociągi sunęły ku Gdyni dniem i nocą niby w pośpiesznej mobilizacji. Nowe fale ludzi oczekiwały je na stacjach, walczyły o miejsca. Stano w ścisku tak wielkim, że nie można było zmienić położenia stopy i — radowano się. Ludzie wymęczeni długą drogą w upale, zgnieceni, głodni, wychylali przez okna twarze uznojone lecz szczęśliwe. Jechali ze Śląska, z Litwy, z Wołynia, z Wschodniej Małopolski... Gdy na węzłowych stacjach spotykały się dwa pociągi, z obu buchała spontaniczna wrzawa:

— Do morza! do morza! do morza!... I my do morza! I my... do morza! — Nareszcie przybywszy na miejsce wylewali się czarną falą z dworca i niedbając o zabezpieczenie sobie noclegu, kwatery, zrzuciwszy pakunki w przechowalni, biegli nad morze, na brzeg, niecierpliwi, by je nareszcie obaczyć. Wielki, doskonale pomyślany plakat: „Gościu uśmiechnij się!" był niepotrzebny, — śmiali się wszyscy. Nad brzegiem na molach stali ramię przy ramieniu Kurp puszczański i Poleszuk w łapciach z łyka, urzędnik z zapadłego miasteczka b. Kongresówki i żołnierz. Chłop, harcerz, dziennikarz, ziemianin, szewc, ksiądz, lekarz, adwokat, stolarz manikurzystka, sędzia, kowal, kupiec, nauczyciel, bednarz, szwaczka, kominiarz, fryzjer, prokurator. Włościanie, odziani w wydobyte na tę uroczystość sukmany stali tuż nad wodą patrząc w zdumieniu na otaczający ich nowy świat. Niektórzy nachylali się ruchem żeńca kłoniącego się ku kłosom i maczali palce w wodzie, jedni by jej spróbować czy rzeczywiście słona, drudzy by się nią przeżegnać. Potem prostowali grzbiety i stali nadal sztywno niekończącemi się szeregami, zwartą jednolitą masą.

Deszcz mżący uparcie dokuczliwie przez całą sobotę, ustał pod wieczór i niebo rozbłysło świąteczną pogodą. Przed urzeczonemi oczami tłumów morze leżało gładkie jak naoliwione, stało się taflą srebrnego błękitu. Trzy statki mające być nazajutrz zwiedzanemi, sunęły cicho z portu wojennego ku wybrzeżu. Padające ukośnie z pod chmur słońce oświecało je promieniem gorącym, łaskawym. Patrzącym z przystani, morze widziało się iście czarodziejskiemi wrotami, blaskiem usłaną drogą, po której roi się nieustanne pielgrzymstwo ludów. Jakiś strudzony ciężki statek wpływał do portu węglowego w powrocie z podróży dalekiej. Od przybyłego w odwiedziny szkolnego norweskiego żaglowca odbijały łodzie pełne śnieżno odzianych kadetów. Barki spacerowe pstrzyły morze barwnem kwieciem kolorowych burt i żagli. Duży, biały statek Żeglugi Polskiej nadpłynął z Helu i wylewał na molo niekończącą się falę ludzi, gdy druga fala podobna przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę, czekając aż jej pozwolą zająć z kolei miejsce. Wśród rojowiska łodzi i statków samotny pływak opalony na ciemny kolor miedzi płynął samojeden nie dbając o nikogo. Na podobieństwo olbrzymiego kraba wysuwał miarowo czekoladowe ramię i wpychał niem wodę pod siebie, płynąc niestrudzenie wprzód. Motorówki przeciążone żądnymi zwiedzania portu odbijały zwolna od pomostu. Siedzący w nich Poleszuk w łapciach, Krakowiak z pawiem piórkiem, Rusin z pod Tarnopola, góral z Nowego Targu i Mazur z Rypina patrzyli z jednakiem nabożnem zdziwieniem na długie mola wybiegłe daleko wprzód, werżnięte głęboko w ląd. Gdy łódź muskała kolejno dziewięć kilometrów ocembrowanego wybrzeża, przy którem stawać mogą największe okręty, słuchali z zapartym oddechem jak straszliwej bajki, wieści o tem, że niecałe dziesięć lat temu stała tu martwa płycizna, dogodna jedynie dla mew, na której gniło kilkanaście chat rybackich. Niepojęty ogrom straszliwego wysiłku zapierał oddech, gdy mijano olbrzymie dźwigi-krany, żórawie potwory ze stali, wywrotnice co pełny wagon kolejowy chwytają w powietrze, unoszą i wytrząsają zawartość wprost w lukę okrętu.

(Ciąg dalszy na str. 6.)



MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

9)



Tuż przy wejściu między chaty spotkali starszą kobietę, niosącą różne drobiazgi w chuście. W chwili kiedy ku niej się zbliżyli właśnie wszystko rozsypało się jej na ziemię, schyliła się i cicho mrucząc, zbierała swój dobytek. Kiedy ją obaj biali minęli, odwróciła głowę i bystro za nimi spojrzała. W tej chwili mijał ją kulis z wiązką słomy. Przystanął chwilkę, jakby odpoczywając, ale pocichu szepnął:

— Selimo, idź prędko do moich panów. Powiedz coś widziała. Powiedz im: Udjan pilnuje Ardju, ale nie może sam pilnować złych białych ludzi...

W niedługi czas potem van Toorp i Jasiek wraz z Djaa i z Selimą długo i pocichu rozmawiali w pokoju hotelowym. A skoro tylko zapadła ciemność, obaj towarzysze wyszli z hotelu, zapowiadając, że idą na dłuższą wieczorną przechadzkę. Za nimi szedł Djaa.

Poszli ku zaroślom bambusowym, leżącym poza wsią, ale skoro tylko dość już oddalili się od hotelu, zboczyli ku drodze, wiodącej do lasu. Tam czekała już Selima i Murni. Obie niosły jakieś pakunki.

W milczeniu i zupełnej ciemności, bo księżyc jeszcze nie wszedł, podeszli do lasu. Selima powiodła ich przez zarośla i wkrótce stanęli przed świętą skałą.

Murni poprzednio oddała swój pakunek Djaa i pozostała na straży ukryta przy drodze.

Jasiek zbliżył się wraz z Selimą do świętej skały. Djaa podał mu drążek bambusowy, którym rozsunął roślinność i odsłonił głęboką szparę w ścianie kamiennej.

Teraz wydobył latarkę elektryczną i puścił zdaleka silny strumień światła do wnętrza szpary. Po chwili dał się słyszeć lekki szelest, a w otworze pojawiła się głowa straszliwego Ular domda, węża jadowitego.

Djaa tylko czekał na to. W lewej ręce miał kawałek bambusa, na którego końcu był silnie przywiązany, dość duży, płatek grubego sukna, czerwonej barwy. W świetle latarki sukno to jasno się odznaczało. Djaa chwiał niem i poruszał, zbliżając je ku wężowi. Widać było jak głowa gadu unosi się zlekka i nagle śmignęła przez powietrze z szeroko rozwartą paszczą a oba straszne zęby jadowe zanurzyły się w sukno. Djaa błyskawicznym ruchem prawej ręki chwycił poczwarnego węża tuż za głową a lewą ręką szarpnął silnie. Płat sukna wysunął się z paszczy zwierzęcia, a w jego tkaninie pozostały dwa ogromne zęby jadowe, wyrwane gadowi.

Djaa odrzucił bezbronnego już węża daleko w krzaki, a podniósłszy dość duży kamień z ziemi, włożył pod niego oba straszliwe zęby, wyjąwszy je ostrożnie z sukna.

— Nie będzie kąsał, póki mu zęby nie odrosną — rzekł cicho do Jaśka. Teraz niech pan spróbuje otworzyć skałę.

Jasiek zapuścił rękę w szparę skalną i macając głęboko, poczuł w jednem miejscu pierścień metalowy. Pociągnął lekko; odsunęła się zasuwa, ukryta w skale, a w tejże chwili głaz zamykający otwór, pochylił się i odsłonił wejście do groty.

Teraz i van Toorp zaświecił latarkę, a w jasnem świetle dostrzegli obaj drugiego węża, zwiniętego w kłębek na środku jaskini. Rozciągnął się i powoli zaczął pełznąć ku przybyszom.

Djaa wysunął się naprzód, trzymając w ręce dość długi bambus, zakończony mocną pętlicą. Podsunął ją ku wężowi, a w chwili, kiedy ten uniósł głowę, by rzucić się na intruza, Malaj nasunął pętlicę na szyję gadu i poderwał ją mocno ku górze.

Zawieszony na sznurku gad rozwierał paszczę, rzucał się i kręcił, ściskając przez to pętlę na szyji. Djaa powoli obracał bambus i nawijał na niego sznurek od pętlicy, pokąd głowa węża nie dotknęła drążka. Wówczas drugą ręką założył nową pętlę na ciało węża i omotał je sznurkiem, przywiązując je mocno do bambusa. Potem spokojnie położył drążek z wężem w kącie pieczary. Straszliwy strażnik świętości był pokonany.

Szybko weszła cała gromadka do drugiej groty. Na ołtarzu stała skrzynia z świętym puharem, nienaruszona i nietykalna.

Jasiek zwrócił się teraz do towarzyszących mu Malajów i rzekł uroczystym tonem:

— Patrzcie, abyście mogli potem świadczyć o prawdzie naszych słów. Nie chcemy zabrać dla siebie świętości, lecz pragniemy ją ochronić przed rękami złych ludzi. Nie otworzymy puszki i nie spojrzymy na święty puhar, ani nie dotkniemy rękami tego skarbu! Djaa, podaj chustę i matę palmową!

Malaj wydobył z zawiniątka piękną, jedwabną chustę. Jasiek podniósł bambusem wieko skrzyni, narzucił chustę na puszkę i przez tkaninę trzymając, uniósł ją ku górze. Van Toorp pomógł mu owinąć skrzynkę, potem postawiono ją na czystą, piękną matę, jeszcze raz owinięto i opakowano ją szczelnie. Skrzynię kamienną zamknięto. Ręka niewiernych nie dotknęła przytem świętości Tengerezów.

Szybko wyszli wszyscy z jaskini. Djaa zabrał związanego węża, uderzył silnie jego głową o kamień i odrzucił go daleko w krzaki. Jasiek zamknął wejście do groty i sprawdził czy zasuwa dobrze przytrzymała skałę.

W tej chwili zdala odezwał się głos nocnego świerszcza, ale dziwnie silny i pełny.

Udjan daje znak, — szepnął Djaa — trzeba się spieszyć.

Szybko weszli wszyscy w las, po chwili spotkali Murni, która natychmiast podeszła do Jaśka.

— Tak się bałam, — szepnęła, tak bardzo się bałam!

Jasiek zauważył w jej głosie drżenie, jakby płacz. Pogłaskał ją po głowie i rzekł:

Dobre dziecko, nic złego nie będzie! Nie trzeba pozwalać ludziom, aby źle czynili...

Skręcono teraz na boczną ścieżkę i szerokim łukiem okrążono wieś dokoła. Głos świerszcza dał się znów słyszeć, lecz już z bliska. Po chwili do gromadki przyłączył się kulis, niosący worek bawełny na grzbiecie. Był to Udjan.

Szybko zapakowano puszkę do worka. Selima i Murni zboczyły ku wsi. Obaj towarzysze poszli spokojnie do hotelu, zaś Djaa i Udjan przechodząc koło zabudowań hotelowych wszczęli głośną kłótnię.

— Mówiłem ci, — krzyknął Djaa — że twój pan ma złe poduszki. Teraz przyjdzie spać, a ty jeszcze nie poprawiłeś łóżka.

— Przecież niosę bawełnę — odburknął Udjan.

— No, to chodź prędko — krzyknął Djaa, popychając towarzysza.

W ten sposób worek z bawełną i schowaną w niej puszką z puharem znalazł się bezpiecznie w pokoju Jaśka.

— — — — — — — — — — — — —

W jaki sposób Goldman i Müller rozmawiali tego wieczora z Ardju, to pozo-

stanie ich tajemnicą. To tylko pewne, że Hondjo pobiegł do hotelu z kartką od Goldmana a potem wrócił, niosąc duży pakunek. Z chaty Ardju dochodziły szepty a kilka razy słyszano puknięcie korka wyskakującego z butelki szampana. Kiedy zaś zapadła noc i wieś usnęła, przesunął się szybko przez drogę dość dziwny pochód. Dwaj biali prowadzili pod rękę dwóch Tengerezów. Wszyscy zapuścili się w las rosnący u stóp świętej skały.

W tej chwili ozwał się donośny świst świerszcza nocnego. Był to znak, którym Udjan ostrzegł swych panów.

Przez las nie było łatwo przejść ludziom, którzy się ledwo trzymali na nogach. Potykali się i przewracali w ciemności, nadłożyli sporo drogi, ale wreszcie znaleźli się koło wejścia do pieczary.

Ardju nieco otrzeźwiony w czasie pochodu, drżał ze strachu, ale już nie mógł się cofnąć. Zbliżył się do skały, rozgarnął roślinność i wskazał na ciemną szparę.

— Tam jest zamek — szepnął — ale tam jest Ular donda, tam nie można ręką sięgać...

Müller podniósł z ziemi kawałek złamanej gałęzi i wsunął ją w szparę. Poruszał kilka razy, stukał o ściany i o dno pęknięcia skalnego. Nic się nie ruszyło, nie napotkał oporu. Ostrożnie, wahając się, wsunął rękę w szczelinę i poczuł pierścień. Pociągnął go i dostrzegł odsuwający się głaz wejściowy.

— No, — szepnął zadowolony, — nareszcie jestem u celu.

Ardju i Hondjo, już trzeźwiejsi, stali przy wejściu do groty.

— Niech idą naprzód — rzekł Goldman — inaczej mogliby nam tu brzydkiego figla wypłatać.

— Ardju, Hondjo, idźcie do groty! — ostro rzekł Müller.

Obaj krajowcy stali bez ruchu, jakby skamieniali. Mülller wydobył nagle rewolwer.

— Naprzód — syknął, podnosząc broń. Równocześnie Goldman oświetlił grotę latarką elektryczną. Pod grozą rewolweru obaj Tengerezi weszli do groty i przeszli przez pierwszą jaskinię. Müller popchnął ich do korytarza.

A kiedy weszli wszyscy do drugiej komory, w blasku latarki pojawiła się przed nimi postać trójgłowego bóstwa, patrząca spokojnie, z przedwiecznym uśmiechem. Tengerezi padli na ziemię i ukryli twarze w dłoniach.

— Słuchaj Goldman — rzekł Müller, pilnuj ich tutaj i nie spuszczaj z oka. Ja wezmę to cacko, po któreśmy tu przyszli.

To mówiąc zbliżył się do skrzyni kamiennej, uniósł jej wieko i oświecił wnętrze.

Skrzynia była pusta.

— Słyszysz Goldman — krzyknął — ktoś zabrał puhar! Ardju! Słyszysz? Niema puhara! Hondjo! patrzaj, nic niema w skrzyni, pusta!

Ardju zerwał się nagle, zupełnie wytrzeźwiony. Spojrzał ku skrzyni i z błędnym wzrokiem skoczył ku wyjściu.

Goldman zastąpił mu drogę z rewolwerem w ręku.

— Powoli, Ardju! — rzekł spokojnie — wyjdziesz stąd ale za nami. Kielicha niema, to znaczy, że go ktoś zabrał. A kto wziął, tego się domyślam. Ardju, powiedz twemu ojcu, Nalowi, że obaj biali panowie i ty Hondjo, chcieliśmy uratować puhar święty, aby go ktoś nie skradł. Ale przyszliśmy zapóźno. Tamci już tu pierwej byli i wzięli... A wiesz kto wziął? Idź do hotelu i patrz kto spiesznie wyjedzie. Ten będzie miał wasz puhar. Teraz w drogę! Niema tu więcej co robić! Wracajmy, a ty Ardju dobrze pamiętaj, co ci mówiłem.

Kiedy Jasiek i van Toorp wchodzili na stopnie werandy hotelowej czekał już na nich mandur*) hotelowy.

— Jest telegram i są listy dla obu panów — rzekł kłaniając się nisko i podał na tacy paczkę korespondencyj z poczty.

Van Toorp otworzył telegram, przebiegł go szybko oczyma i aż poczerwieniał z radości.

— Doskonale się składa — rzekł, musimy natychmiast wyjechać! Trzeba zaraz spakować rzeczy, musimy dziś w nocy dojechać do najbliższej stacji a jutro o świcie wyruszamy do środkowej Jawy. Przeczytaj telegram!

Jasiek wziął papier w rękę i czytał półgłosem: „Gunung Api wykazuje wzmożoną czynność stop. Trzeba natychmiast zorganizować zabezpieczenie ludności stop — prosimy natychmiast przyjechać Tjipanas zabrać rzeczoznawcę Piotrowskiego stop Największy pośpiech konieczny stop Dziś przysyłamy auto do Tossari".

Podpisany był dyrektor rządowej służby geologicznej.

— Czy doprawdy trzeba zaraz wyjeżdżać? Czy oni nie przeceniają niebezpieczeństwa? — zapytał Jasiek. — Co ja zrobię z puharem jeśli wyjadę? Kto opowie wszystko staremu Nalowi?

(C. d. n.)

*) Mandur — jest to nazwa malajska oznaczająca starszego służącego lub przełożonego nad służbą. Odpowiada to naszemu wyrażeniu „starszy woźny".



Pan Minister W. R. i O. P., Janusz Jędrzejewicz, bawiąc na Buczu w dniu 11. VIII. br. podczas światowej Konferencji Skautek, zwiedzał również okoliczne, harcerskie obozy żeńskie. Zdjęcie przedstawia moment, gdy p. Minister w towarzystwie Przewodniczącego Z. H. P. dr. Grażyńskiego i grona starszyzny harcerskiej przygląda się z zainteresowaniem ćwiczeniom kursu dla drużynowych Chorągwi Kielecko-Radomskiej.

Jeśli lubisz fotografje — czytaj!

„Na Tropie", które **jest w posiadaniu bogatego zbioru fotografij harc.**, powiększającego się z miesiąca na miesiąc, pragnie udostępnić szerokim sferom możność zaopatrywania się w poszczególne zdjęcia. W tym celu otwieramy pod kierunkiem dha Teodora Augustyniaka stały **dział klisz i fotografij**, który będzie naszych czytelników zawiadamiał, jakich fotografij może dostarczyć. Oczywiście do sprzedaży wybieramy jedynie **zdjęcia najlepsze** a więc ostre, wyraźne i dobrze ujęte. Na życzenie zamawiającego zdjęcia mogą być wykonane kontrastowo, lub tonowane, na papierze błyszczącym, jedwabistym itp.

Na pierwszy ogień przygotowaliśmy **kilkadziesiąt zdjęć z Międzynarodowego Złotu Skautów Wodnych w Garczynie**, zdjęć przedstawiających zarówno zawody na jeziorze, jak i fragmenty z życia obozowego, dalej fotografje druhów: **Przewodniczącego Z. H. P. Dr. Grażyńskiego**, Kierownika Wydziału Wodnego G. K. M. **dha Bublewskiego**, Komendanta Zlotu Wodnego **dha Ratajczaka**, następnie zdjęcie **„Dworku Cisowego"** i t. p.

Aby umożliwić zamawiającym zapoznanie się z naszemi zdjęciami przed kupnem, sporządziliśmy z tych zdjęć **szereg albumów**. Drużyny, które chciałyby zaopatrzyć się w nasze fotografje **mogą otrzymać taki album na 10 dni do przeglądnięcia**, po przesłaniu kwoty 1 zł na pokrycie kosztów przesyłki. Za zwrot albumu bierze odpowiedzialność drużynowy. Przy zamówieniach, wynoszących ponad 20 zdjęć, **kwota 1 zł przesłana na wysyłkę albumu zostaje zaliczona na dobro zamawiającego** i wzięta pod uwagę przy rachunku za fotografje. Cena poszczególnych zdjęć zależy od formatu: 6×9 — 25 gr za sztukę, 9×12 — 40 gr.

Warunkami otrzymania albumu są: 1) Przekazanie na konto „Na Tropie" (305.330) kwoty 1 zł na koszta przesyłki (na czeku zaznaczyć na co się wpłaca); 2) podpisanie i nadesłanie przez drużynowego lub prezesa K. P. H. zobowiązania, że w ciągu 10 dni album będzie zwrócony w stanie nieniszczonym. Zobowiązanie to musi być zaopatrzone w pieczątkę drużyny, oraz musi zawierać czytelne imię, nazwisko i dokładny adres podpisującego.

Albumy będzie się wysyłać kolejno w miarę napływu zgłoszeń.

Historja z węzłami.

(Z angielskiego)

(Puste miejsca zastąp nazwą odpowiedniego węzła. Poślij na kartce do „Na Tropie" wykaz tych węzłów w dokładnie tej samej kolejności, w jakiej występują one w opowiadaniu. Jeśli nie pomyliłeś się — weźmiesz udział w losowaniu o nagrodę. Wraz z rozwiązaniem, które należy nadesłać do dnia 1. X. b. r., podaj swój adres i wiek.)

Pewna babcia chciała rozwiesić wypraną bieliznę, ale nie miała odpowiednio długiego sznura. Znalazła jedynie dwa małe kawałki linki. Zawołała więc swego wnuka, Józka, by pomógł jej powiązać te linki i przymocować je do słupów. Józek, któremu babcia poleciła pilnować bielizny, ułatwił sobie to zadanie przywiązując do słupa (węzłem —



? 2) swego ulubionego pieska Asika. Nie zrobił tego jednak umiejętnie, bo omało co nie wynikła z tego tragedja. Oto z za domu wypadł odwieczny wróg Asika, kot, Mruczek. Pies oczywiście chciał się rzucić na niego, — lecz —



stop! Zaskomlał żałośnie, język wylazł mu na brodę i, gdy nadbiegł Józef zwabiony jego skargą, było z nim już całkiem niedobrze. Sznur się bowiem zacisnął koło jego szyi i mało się biedny psiak nie udusił (jakim więc węzłem był Asik przywiązany? — 3). Musiał więc Józef zmienić węzeł na (— ? 4).

Jeszcze bielizna dobrze nie wyschła, gdy zrazu mały i przyjemny wiaterek, zmienił się w srogie wichrzysko i jeden ze słupów zaczął uginać się pod ciężarem mokrej bielizny targanej wiatrem. Józef musiał wysperać jeszcze jedną linkę, wbił do ziemi kołek i chciał do niego przywiązać linkę prowadzącą do wierzchołka słupa. Tym jednak razem linka okazała się znacznie za długa, musiał ją więc Józef skrócić nie ucinając jej oczywiście (— ? 5) i potem dopiero przymocował ją do kółka (— ? 6).

Jeszcze się z tą robotą na dobre nie uporał, gdy o zgrozo! Asik w najlepsze przegryzł sobie z nudów sznurek i zaczął z uciechą uganiać na podwórzu. Józef złapał go jednak prędko, związał przegryziony sznurek (węzłem — ? 7) i koniec tego sznurka przywiązał do końca sznura zwisającego ze słupa, a — że między linką od bielizny, a sznurkiem, na którym uwiązany był Asik, była dosyć duża różnica grubości, musiał Józek użyć do tego węzła (— ? 8). Wreszcie zapanował na podwórku spokój i bielizna wyschła sobie pięknie, czem uradowana Babcia dała Józkowi na bilet do menażerji.

Tak więc Józek skorzystał na czysto na tej historji z węzłami. Zobaczymy, czy i Ty sprawisz się tak dzielnie, jak Józek i czy ściągniesz za to nagrodę.



ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka)

Budząca się moc.

(„Święto Morza" ze str. 3)

Gdy ocierano się o polskie statki „Wilno" i „Niemen", o czarne holowniki „Tur", „Bizon" i „Ursus", ciężkie i mocne jak ich miana, gdy zabłękitniał lekki „Pilot", pokraśniały wielkie czerwone boje, leżące na brzegu niby ogromne cebule, gdy weszło w oczy tysiąc nowych kształtów, w umysł tysiąc nowych nazw, gdy z oddalenia od Wielkiego Morza nadbiegł wiatr, zmarszczył spokojną taflę jak łuskę, podniósł wodę niby westchnieniem, zakołysał lekko łodzią — w oczarowanym wzroku upartych lądowców stanęło pełne zrozumienie wagi i uroku morza.

Zmierzch szarzał i barwne łódki ściągały stadem do portu. Białe mewy obsiadły ruchliwą grzędą stalowe, niezalane jeszcze betonem pręty niedokończonego łamacza fal. Na Kamiennej Górze rozniecono wielki stos. Zda się on być zatlonym na krawędzi światła, bo tuż za Górą urywa się wszelki widzialny kształt. Niebo i ziemia złączyły się w jedno, skreśliły swoje granice, skreśliły tak zupełnie doskonale, że nikt ich już nie odnajdzie. Srebrny dym, próżnia bezkresna, ni morzem ni niebem będąca, poczyna się u stóp góry, rośnie wzwyż, opada w dół niekończącą się otchłanią. Statki tkwią zawieszone wśród niej jak obłoki. Daleko na lewo błyszczy ledwo dostrzegalna nikła żółta luna. To cmentarz w Oksywiu. Stary cmentarz nadmorski na którym pochowany jest stary proboszcz Muchowski co pieszo z Syberji do Oksywia wrócił, — na którym pochowany jest sędziwy Kaszuba Abraham, co jeździł do Wersalu domagać się dla swoich przynależności do Polski, na którym pochowane są setki innych prochów ludzkich, nieznanych, lecz których miana polskie, po polsku wypisane na krzyżach, dają świadectwo wiecznej polskości wybrzeża...

W dole, u stóp góry szumi miasto. Dziwne, młode potężne miasto, gdzie blask świetlnej reklamy pląsa po świeżo zżętem ściernisku, a rosnący pośrodku ruchliwej ulicy dąb dawno nie wie co jest rzeczywistością, a co snem: gnący w postaci nadmorskiej odwieczny szum jego gałęzi, czy zbłąkany wśród ruchu i gwaru, żelazo betonowych bloków, niezdarny sękacz pnia...

Wigilja częstokroć piękniejsza bywa od święta, to też mimo cały urok i potęgę następnego dnia, mimo dygocący wezbraną mocą rytm defilady, Mszy nad morzem i zapał przemówień, ów wieczór sobotni spędzony nad brzegiem przez tłumy wpatrzone w morze, oczekujące jutra obrzędowo, niby dla spełnienia misterjum, był najpiękniejszym momentem Święta Morza.

Tłumy stały wytrwale do późnej nocy, coraz liczniejsze, bo co godzina nowe pociągi przywoziły nowe fale. Stały skupione odświętne, radosne. Mazur i Ślązak, Krakowiak, góral, inteligent, chłop... Wśród nich był ktoś jeszcze... Ten nie uśmiechał się wcale. Był posępny, owszem jak noc. Zabiegał, zaglądał w oczy, przeciskał się przez tłum, nadsłuchiwał czy nie dosłyszy głosu krytyki, zniechęcenia... Z osłupiałem, niechętnem zdziwieniem stwierdzał nie ulegające wątpliwości przebudzenie się sąsiada. Był to — sprawozdawca prasy niemieckiej...

* * *

Korespondent niemiecki pocieszał się znanem w Polsce przysłowiem o słomianym ogniu. Niejednemu z uczestników uroczystości w Gdyni toż samo przysłowie ścisnęło serce niepokojem. Czy przebudzenie się będzie trwałem? Czy gdy ludzie powrócą do domów wszystko nie pozostanie po staremu?

Zlot wodny w Garczynie, otwarty w dniu 3 bm. był odpowiedzią na te niepokoje. Zdradził przezorność dróg jakiemi Opatrzność wodzi ludzkie gromady, przygotowując zawczasu narzędzia, by człowiek, gdy go łaska oświeci, miał co chwycić w dłoń, — i działać.

Olśnienie tłumu w Gdyni czasu Święta Morza, było przebudzeniem. Parę tysięcy młodych żeglarzy, zebranych o trzy godziny drogi stamtąd — narzędziem chętnem, podatnem, gotowem.

Jezioro Garczyńskie, nad którem odbywał się zlot, jedno z nieprzeliczonych

Pas indyjski „Wampum".

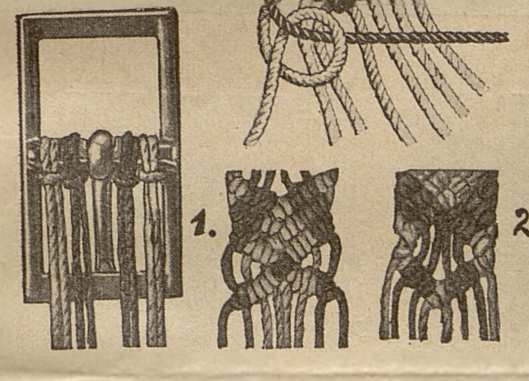
(z ang.)

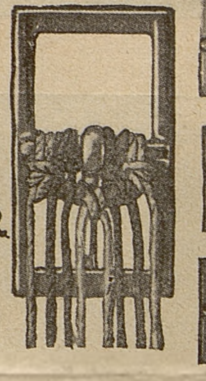
Pas taki nie trudno jest sporządzić samemu z kolorowego sznurka. Na jeden pasek potrzeba około 24 mtr. sznurka, niezbędną jest również sprzączka metalowa szerokości około 2 cm. Pasek może być robiony z sznurków o różnych kolorach, dla jasności jednak podajemy poniżej wskazówki tak, jakby robiło się pas jedynie z koloru białego i czarnego.

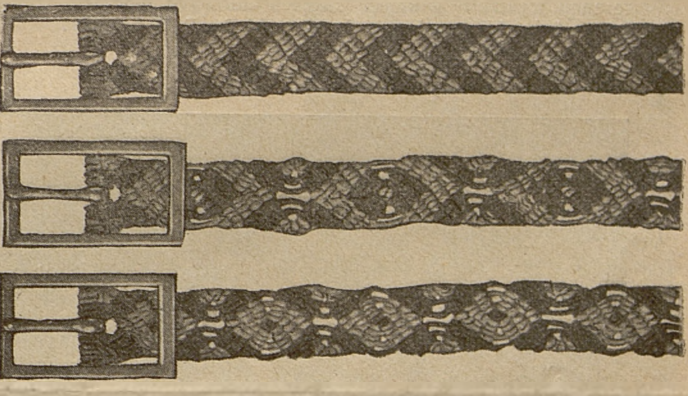
1. Utnij dwa kawałki białego i dwa kawałki czarnego sznurka, każdy długości około 2½ mtr. Taka długość jest na początek najwygodniejsza, w miarę, jak poszczególne sznurki dobiegają końca — dodaje się dalsze kawałki.

2. Trzymaj sprzączkę prawą ręką do góry, języczkiem od siebie, złóż każdą sprzączkę jak to widzisz na rys. 1 i silnie ściągnij. Teraz odwróć sprzączkę naodwrót i zaczep ją silnie o haczyk, lub przyłóż czem ciężkiem, by była całkiem unieruchomiona.


3.


1.


2.



Rys. 3. pokazuje Ci sposób wiązania, jest on całkiem prosty. „Osnowa" (sznurek biegnący prosto na rys. 3) musi być trzymany mocno i robi się na nim węzeł drugim sznurkiem, jak na ilustracji. Po zrobieniu węzła należy go silnie ściągnąć, uważając jednak, by osnowa pozostała wyprężona. Pamiętaj, że węzeł trzeba zawsze robić podwójnie, t. z. dwa razy tym samym sznurkiem po osnowie. Węzły należy robić bardzo ściśle jeden koło drugiego i mocno je ściągnąć.

4. Są dwie metody plecenia paska. **Metoda A.** Chwyć prawą ręką skrajny lewy sznurek za sam koniec i przeprowadź go ponad trzy inne, równolegle do dolnej krawędzi sprzączki. Posługuj się nim, jak osnową — zawiązuj na nim podwójnemi węzłami jeden po drugim wspomniane trzy sznurki, uważając, by osnowa pozostała prosta. Następnie chwyć lewą ręką skrajny prawy sznurek za sam koniec i podobnie, jak poprzednio przeprowadź go ponad trzy sznurki ku stronie lewej, zawiązując je podwójnie na pierwszym. Obie osnowy spotkają się teraz w środku — skrzyżuj je trzymając prawy na wierzchu i lewym zrób na prawym dwa węzły. W ten sposób otrzymujemy jeden pełny ścieg metodą A.

Metoda B. Skrzyżuj dwa środkowe sznurki, tak, aby prawy był na wierzchu i lewym zrób na nim dwa węzły. Jeśli kombinujesz obie metody A. i B. to ten pierwszy krok nie jest potrzebny przy przejściu z A. do B., gdyż w tym wypadku sznurki są już związane we właściwy sposób. Jeśli jednak zaczynamy wprost od metody B. — wspomniany początek jest niezbędny. Teraz jeden ze sznurków skieruj w lewo, a drugi w prawo; biegnący w lewo weź lewą ręką.

(Dokończenie na str. 11).

---

zwierciadeł pomorskich, rozkładających się między wzgórzami jak drogocenne klejnoty, ma kształt bumeranga. Wysokie brzegi, porośnięte lasem, stwarzają dlań cudną ramę. W środku wgięcia bumerangu wybiega w jezioro półwysep a raczej wyspa, wąską grobelką — przesmykiem połączona z lądem. Półwysep ten skalisty, wysoki, zjeżony lasem zwie się „Czarcią Wyspą". Nazwę wyjaśnia legenda:

Podobnie jak w kolendach i pastorałkach krakowskich Betleem umieszczane bywa gdzieś pomiędzy Pińczowem a Książem Wielkim, tak i Kaszubi pretendują do zaszczytu, że na ich ziemi narodziło się Dzieciątko. Dawne Betleem to dzisiejsze Bytowo. Tam płonęła Gwiazda Narodzenia. Gdy rozjarzyła się blaskiem przebudzony szatan porwał się wściekły, wydarł pazurami z ziemi wielką skałę i niósł ją z hukiem i szumem przez powietrze, by zmiażdżyć Stajenkę. Gdy przelatywał nad Garczynem spojrzał wokół i oniemiał: W miejscu jednej gwiazdy ujrzał ich sto. Sto jezior kaszubskich odbijało blask Gwiazdy Zbawienia, zalewając jaśnią świat. Aż szatan oślepiony, nie wiedząc co jest gwiazdą-drogowskazem, a co jej odbiciem w wodzie, ryknął i miotnął skałą w jezioro. Ta skała utkwiona głęboko przy brzegu jest Czarcią Wyspą. Na głazie środkowym deszcze i burze zatarły ślady djabelskich pazurów, lecz Kaszubi zapewniają, że jeszcze nie tak dawno znać je było wcale wyraźnie.

Nad tym jeziorem w pobliżu Kościerzyny, w której według innej legendy narodził się Judasz — naturalna zatoka wytworzona przez Czarcią wyspę i łączący ją z brzegiem przesmyk, została wyzyskana przez Harcerstwo jako port. Port był niebylejaki. Daleko wprzód wybiegły pomosty — mola, szerokie, mocne, oświetlone elektrycznością. Na wyspie wzniesiona była wieża obserwacyjna wysokości 27 metrów i trybuny dla widzów. Po drugiej stronie przesmyku urządzono pływalnię z wieżą do skoków. Sam obóz rozłożony był na wielkiej leśnej polanie, służącej zwykle na obozy P. W., wspartej jedną stroną o tor kolejowy i przystanek Garczyn drugą o jezioro. W obozie tym roiły się i ćwiczyły młode, spalone na bronz Wikingi, przeznaczone na to, by w przyszłości zaludnić, zamieszkać, wypełnić sobą polskie morze i żeglarskie szlaki świata.

Obóz to był przedewszystkiem „wodny", więc też miłośnicy harcerskiego zdobnictwa musieli ich szukać w sąsiednim obozie chor. Pomorskiej, sprawującej swój zlot o kilometr dalej. Tam można było napaść oczy przedziwnemi mozaikami z kolorowych kamyczków i szyszek przedstawiającemi herby miast pomorskich i godła poszczególnych drużyn. Tam były misternie wykonane klomby z mchu i jałowcu, kapliczki kaszubskie rzeźbione jak koronka, bramy z gryfów i mnóstwo cacek prześlicznych, kunsztownych. Obóz zlotu wodnego gardził podobną ozdobą. Jedynem ustępstwem na rzecz Sztuki dla sztuki był ogromny, prześliczny model ratusza poznańskiego, przywieziony i wykonany przez drużynę Wilków Morskich — Poznań. Pozatem w wygodnym, szeroko rozplanowanym obozie widziałeś tylko maszty i reje, liny i łodzie, bramy z wioseł i kotwic, a przedewszystkiem kajaki, kajaki, kajaki...

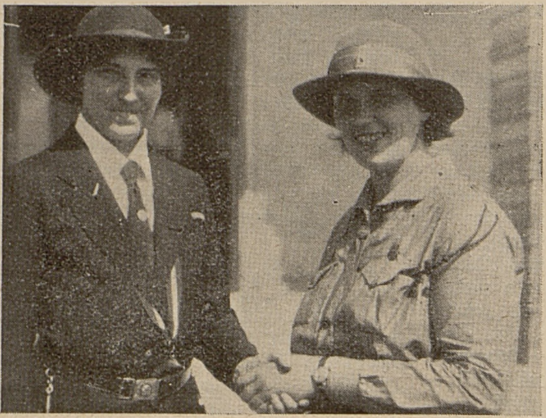
Te kruche łupinki, zarówno jak solidne duże żaglówki zdatne na morze i na rzekę, oraz ścigłe wiosłówki, wykonane były własnoręcznie przez chłopców w warsztatach poszczególnych drużyn.

Polskie harcerstwo wodne, założone dopiero przed kilku laty, liczy już sto drużyn obejmujących około trzech tysięcy chłopców. Z pomiędzy tych stu drużyn dwadzieścia jest rzeczywiście wybitnych. Najpoważniejszemi środowiskami wodnemi są wspomniane już Wilki Morskie — Poznań, Błękitna Jedynka — Wilno i 39 Warszawska. Kajaki ich płynęły już po Czarnem Morzu, objechali wody Łotwy, Estonji, Finlandji i Szwecji.

W 1930 r. Harcerstwo miało za sobą dopiero dwadzieścia tysięcy kilometrów wodnych wędrówek. W roku 1931 przekroczyło 56.000 klm, a rok bieżący nie pozostanie w tyle. Rozpęd już wzięty. Szlaki świata otwarte.

Gdy giętkie brunatne ramiona zdejmą ostrożnie z bark białą skorupkę kajaka i spuszczą na zielone fale pluskającego z cicha jeziora, gdy obok pierwszego spłynie ich chwiejnie sto dalszych, — zda się, że to klucz nieznanego dotąd ptactwa opadł na wodę, by spocząć. Mewy? Rybitwy? Nie wiedzieć. Płyną niekończącym się szeregiem, szybko, sprawnie, cicho, równo, jak białe, podłużne, na niewidzialny sznur nawleczone paciorki.

(Dokończenie na str. 11).



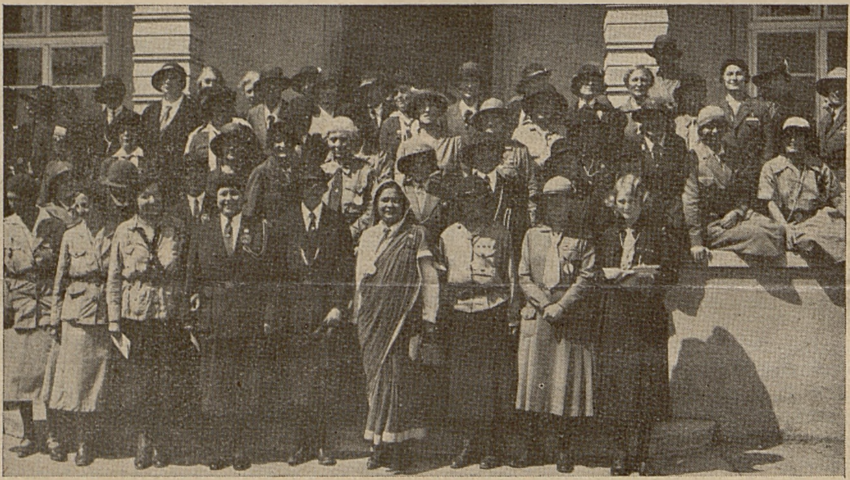
SWIATOWA KONFERENCJA SKAUTEK NA BUCZU

6—14 sierpnia 1932.



Lady Baden Powell zdobyła sobie wśród dziewcząt polskich podczas pobytu na Buczu ogromną popularnośc. Na zdjęciu Lady Baden Powell, Naczelna Skautka Świata i dhna Wierzbiańska, Naczelniczka G. K. H.

Przy jednem z ognisk wieczornych uczestniczki Konferencji wystąpiły w swych strojach ludowych, tańcząc narod. tańce i śpiewając swoje piosenki. Fot. D. Morawicka



Uczestniczki Konferencji przed gmachem szkoły instruktorskiej na Buczu. W Konferencji wzięło udział 61 gości z zagranicy, oraz około 30 polskich instruktorek, łącznie były na niej reprezentowane 24 państwa.



Olga Małkowska, Przewodnicz. Światowej Konferencji.



Oto krainy egzotyczne prezentują nam kostjumy: indyjski, egipski i hinduski.

Klisze drukarskie, zamieszczone w niniejszym numerze można nabyć za zwrotem 50 proc. ich kosztów.



Nasze harcerki, które w strojach ludowych tańczyły i śpiewały dla rozerwania gości po trudach obrad, wzbudziły ogólny zachwyt.



Podczas Konferencji przy poparciu Komitetu jej przygotowań „Na Tropie" wydawało w językach francuskim i angielskim codzienny biuletyn. Oto jego redakcja przy pracy.



Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych.

7—15 sierpnia 1932.

Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych nad jeziorem Garczyńskiem poprzedzony był Zlotem polskich drużyn wodnych, który był wspaniałym przeglądem dokonanej w tej dziedzinie pracy. Zlot ten zaszczycił swemi odwiedzinami Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Zlot Międzynarodowy oprócz Polaków zgromadził przedstawicieli Francji, Anglji, Węgier, Czechosłowacji i Rumunji.



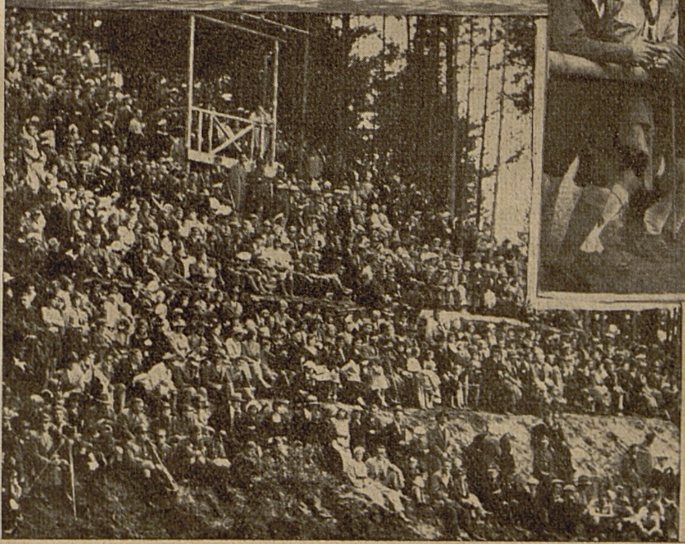
Na prawo: Polacy, jako gospodarze, nie brali udziału w zawodach, popisy ich zato wzbudziły powszechny podziw. Oto defilada 100 kajaków.



Fragment zawodów: ratowanie łodzi zalanej wodą.



Na lewo: Żaglówki na jeziorze. W zawodach brali udział skauci angielscy, francuscy i węgierscy. Ci ostatni w ogólnej klasyfikacji zdobyli I. miejsce.





Na lewo: Dyrektor Biura Międzynarodowego, Hubert Martin, który na Zlocie reprezentował Skauta Naczelnego, gen. Baden Powella, w otoczeniu chłopców.

W lewym rogu: Kilkotysięczne tłumy publiczności przyglądają się ze stoków Czarciej Wyspy zawodom na jeziorze.

W prawym rogu: Ogólny widok obozu zlotowego.



Na Tropie Zuchów

rozpoczniemy systematycznie w następnym numerze, obecnie zaś dajemy Wam wesołą historyjkę p. t.:

Potrójny ślad.

(z angielskiego).

I.

Gdym na przechadzkę wyszedł raz
Harcerz mi mały w drogę wlazł,
Witam się z nim i mówię mu:
„Ruszamy, bracie, w świat co tchu,
Bo tam nas przygód może moc
Spotkać i w dzień i w noc."



II.

Za miastem tuż,
Wśród pól i wzgórz
Wnet nam się otwarł przygód świat:
„Stój — krzyczę — ślad
W oko mi wpadł!
Trójnogi jakiś był tu gad."
Harcerz ku ziemi schylił nos —
„Nie panie — rzecze — marny los!
Ani powietrze, ni żadna z ziem,
Ni wodny żywioł też
Nie może się poszczycić tem,
By o trzech nogach żył gdzieś zwierz."
„To może nawet prawdą być,
Lecz któż mógł takie znaki zryć?
Patrz, tam na wzgórzu znaki znów,
Więc cóż to jest? Nie marnuj słów
I mów, jeżeliś tęgi zuch!"



A na to on: „Natężmy słuch,
Natężmy wzrok,
Wydłużmy krok,
Wytrwale idźmy dotąd, aż
Staniemy z gadem twarzą w twarz."
Więc idziem poprzez góry stok,
A dziwny ślad to wprost, to w bok
Ku Nieznanemu naprzód wciąż
Wiedzie, jak wąż.

III.

Już ze zmęczenia padam wprost,
A sprawa jeszcze ni o włos
Nie wyjaśniła się.
„Oj, harcerzyku, mówię, źle.
Ja już włóczęgi tej mam dość!"
A w tym momencie, jak na złość
Na samej drodze staje nam
Jedna z najbrzydszych w świecie dam,
Stara i chuda niby drąg.



„Nie załamujmy jeszcze rąk —
Rzekł mój towarzysz — jeszcze czas!"
I pięknie się kłaniając w pas
Prosi uprzejmie damę tę,
By nam pomogła wygrać grę
I powiedziała, co za gad
Potrójny może robić ślad?
A babcia srogo marszczy brew
I krzyczy wpadłszy w wielki gniew:
Natrząsać się tak — osły, kpy
Ze starszej damy, zwyczaj zły!"
I poszła sobie, wielce zła.
„Nic nie rozumiem" „Ani ja!
Został nam jeno wstyd, aż hej."
„Lecz to nie zmniejsza chęci mej
Dotrzeć do dna zagadki tej.
Całą jej muszę poznać treść,
Choćby mnie nawet smok miał zjeść!"

IV.

To powiedziawszy harcerz mój,
Na trud nie bacząc, ani znój,
Do dalszej drogi zmusza mnie
I głośno zastanawia się:
„To chyba prawdą jest, jak mur,
Że nie jest krową taki stwór."
A ja od siebie mówię też,
Że to nie szympans, ani jeż.
I że wygląda mi to tak,
Jakby to nie był żaden ptak.
„Tak — mówi harcerz — to pan zgadł,
Ale dlaczego jeden ślad
Idzie za drugim taki świat?"
„Bo pewnie zwierz ma długi skok"
Mówię — i wdal zapuszczam wzrok...
„Ha mam go — wrzasnę — tu go mam!
Znajoma dama siedzi tam
Na stołku, co ma nogi trzy!
Oto jest koniec naszej gry.
Wszystkiemu winna pani ta,
Co ze stołeczkiem tędy szła
I przysiadała raz po raz.
Nie spostrzegł tego żaden z nas,
Że ona w ręku stołek ma,
A ona była strasznie zła,
myśląc, że z niej stroimy żart.
O mój harcerzu, coś ty wart!"



V.

A harcerz na to zmarszczył się,
Że się tak dziś popisał źle.
Lecz wnet już słyszę: „Ha, ha, ha!
A to dopiero będzie gra!
Biegnę do miasta co mam tchu,
Drużynę całą zwołam tu.
Zobaczę, czy jej chłopcy też
Odgadną, jaki szedł tu zwierz?
Ciekawy jestem, czy jak my,
Oni okażą się też kpy!"

Wielki wakacyjny konkurs fotograficzny.

Pamiętacie o nim? Nadsyłać można zdjęcia z następujących grup:

1. ZDJĘCIA HARCERSKIE: ogólny widok obozu, różne sceny życia obozowego, ognisko, ćwiczenia polowe, dobry uczynek, praca przy warsztatach itp.

2. ZDJĘCIA RODZAJOWE: fragmenty życia ulicy, praca w polu, przy warsztacie itp., zwyczaje i obrzędy ludowe itd.

3. ZDJĘCIA PRZYRODNICZE: zwierząt dzikich i domowych, oraz świata roślinnego.

4. KRAJOBRAZY, ZDJĘCIA BUDOWLI I WNĘTRZ.

Na konkurs nadesłać należy 1—4 zdjęć dowolnie wybranych z pośród wymienionych wyżej grup. Każdą fotografię należy zaopatrzyć w czytelny podpis, wiek i adres przysyłającego.

NAGRODĄ za najlepsze zdjęcie będzie dowolnie wybrany przedmiot wyekwipowania harcerskiego lub sportowego w cenie 25 złotych. Pozatem między zdjęcia wyróżnione rozlosuje się 10 nagród pocieszenia.

TERMIN nadsyłania zdjęć przesuwamy na dzień **20 września.** Fotografie nadesłane później nie staną do konkursu.

Budząca się moc.

(Dokończenie ze str. 7.)

W ślad za dowódcą zawracają, skręcają, wyginają wężem, wieńcem swych stu białych podłużnych korali, kreśląc zawiłe znaki geometryczne, litery „M"... Wielkie białe M na fali jeziora. Może oznaczać: Mościcki, bo Pan Prezydent z loży na szczycie Czarciej Wyspy umieszczonej patrzy na ćwiczenia rozbłysłem z radości i rozrzewnienia okiem. Może też oznaczać: morze, cel niechybny, a może jest pieszczotą pod adresem jeziora: moje.

Sznur się zwinął, zesunął, zbiegł w cztery rzędy. Cztery sznury białych płaków cwałują lekko po stalowanej wodzie, śmigają polotnie jak łątki. Giną pod przeciwnym brzegiem. Ostry gwizd. Tłumem zwartym, niby nagle oszalałe, prące do ataku stado walą ławą przed siebie, wprost na Czarcią Wyspę. Woda szumi, bryzga, chłoszcze, dzioby wynoszą się wysoko w górę, wiosła śmigają. Wśród zawieruchy wodnej, łoskotu, bryzgów piany, wstrzymani tuż przy brzegu wznoszą gromki okrzyk ku czci Włodarza Rzplitej.

Teraz zatoczywszy wielkie koło staną nieruchomo. Na puste przedpole fal wyjdą harcownicy. Jak niegdyś bywało. — Dwadzieścia białych kajaków (dwójek) dokonywa przedziwnych ewolucji urągających prawom ciężkości. Spaleni na ciemny bronz chłopcy wiosłują, stojąc na jednym końcu kajaka. Przeciwny dziób unosi się wysoko ponad wodę. — Staje prostopadle dęba. Teraz na dany znak skaczą wspaniałym rzutem do wody. Niedbałemi ruchami rąk płyną, płyną za pustym, unoszonym przez fale kajakiem, na nowy sygnał wsiadają doń (nie byle sztuka wsiąść do kajaku na wodzie), Jadą dalej, znów skaczą jak wielkie spłoszone żaby. Tym razem każdy wyskakując przewrócił do góry dnem swój kajak. Skoczyli, dali nurka. Niema ich. Na szerokiej zielonej roztoczy wałęsają się, kołyszą przewrócone kajaki, niby puste skorupki od jaj. Mija minuta jedna, druga, trzecia... czwarta...

Choć większość widzów wie dobrze, że straceńcy trzymają głowy pod kajakami, oddychając znajdującem się tam powietrzem, mimowolny niepokój ogarnia wszystkich. Każdy z ulgą wita chwilę, gdy „admirał" druh Bublewski podnosi gwizdawkę do ust. Jednym rzutem czterdzieści głów wytryska na powierzchnię. Już łódeczki odwrócone, nowe ewolucje, coraz dziwniejsze, sprawniejsze...

Ileż razy czytając powieści Londona lub innych egzotycznych autorów, podziwiało się niezwykłą sprawność pływacką nadmorskich ludów południa? — Zdawała się ona baśnią, czemś nieosiągalnem. Na Zlocie wodnym w Garczynie ujrzeliśmy ją ze zdumieniem po raz pierwszy zbiorowo u siebie. Ujrzeliśmy owo zżycie się z żywiołem wodnym tak doskonałe, odruchowe i beztroskie, że woda staje się dziedziną przyrodzoną, własną, równie pewną jak suchy grunt, a może jeszcze pewniejszą...

Gdy się podobną sprawność osiągnie, z człowieka wyrobnika ziemnego stanie się człowiekiem-rybą, jaka siła zdolna byłaby odwrócić serce, muskuły i zmysły zorjentowane już tylko i niepodzielnie ku nowej swej zdobytej dziedzinie, ku wodzie?

Dość długo polskie jeziora, polskie morze wegetowały bezczynnie, użytkowane jedynie przez rybaków, nawiedzane tylko przez obcych. Przyszedł nareszcie moment, że zaludnią je młode kadry „druhów wodnych". Wilki Morskie, Poznań, — Błękitna Jedynka, Wilno, — Trzydziesta dziewiątka, Warszawa — i dziewięćdziesiąt siedem innych drużyn wodnych, to tyleż żywych rękojmi, że zapał Święta Morza nie był ogniem słomianym, że Polska bez morza żyć już nie potrafi i że nie go jej nigdy nie wydrze.

PIERWSZY ZLOT HARCERSTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH odbył się w dniach 27 i 28 sierpnia w Ziemięcicach pod Gliwicami. Obozowało ponad 200 harcerzy i harcerek. O wspaniałym nastroju, jaki panował w obozie świadczy bodaj fakt, że Konsul Generalny z Opola p. Malhomme, który przybył w sobotę do obozu — zdecydował się w nim zamieszkać i spał wraz z chłopcami pod namiotem. Przeszło 2.000 osób z odległych nawet wsi przybyło oglądać obóz — który dh. Komendant Wilczek zrobił naprawdę interesującym. Na zlot przybyły także dwa oddziały skautów niemieckich, zaproszone przez Polską Komendę.

Pas indyjski „Wampum".

(Dokończenie ze str. 7.)

przesuń go kierując ku dolnemu kątowi ponad trzy sznurki lewej strony paska i każdym z nich zrób po dwa węzły na tym pierwszym — podobnie uczyń ze sznurkiem, biegnącym ku prawej stronie. W ten sposób masz już gotowy ścieg kompletny metodą B. Pamiętaj, że w tej metodzie zawsze należy zaczynać od skrzyżowania środkowych sznurków.

Dodawanie nowych sznurków.

Jeśli robisz przy pomocy metody A, to przeciągnij osnowę możliwie najdalej na lewo ponad trzy pozostałe sznurki, tak, jak to się już opisywało, i pierwszym sznurkiem zrób na niej dwa węzły. Nim przywiążesz drugi sznurek połóż nowy sznurek, długi około 2 m, wzdłuż osnowy, przyczem jego koniec winien wejść pod pierwszy sznurek i przechodzić poza brzeg pasa. Tak powstanie podwójna osnowa. Teraz zawiąż na niej drugi i trzeci sznurek. To samo zrób po prawej stronie. Teraz spotkają się w środku cztery osnowy — te dwie z nich, które są krótkie, przełóż w tył, a dwie dłuższe połącz w zwykły sposób, trzymając tę, która idzie z prawej strony za koniec i robiąc na niej dwa węzły sznurkiem-osnową, idącą z lewej strony. Nowych osnów nie należy zbyt silnie ciągnąć dopóki nie zwiąże się ich razem. Teraz rób dalszy ścieg w opisany sposób, a następnie odwróć pas i obetnij dwa wystające końce sznurka tuż przy pasie.

Ten sam sposób można zastosować pracując metodą B. Nowe włóczki można dodawać w jakiej się chce ilości, nie osłabiając wyglądu pasa.

Różne rodzaje pasów.

Typ A. Umieść dwa białe sznurki po zewnętrznych stronach sprzączki i dwa czarne w środku. Zrób trzy ściegi metodą A; a potem trzy metodą B i powtarzaj to, aż pas osiągnie pożądaną długość.

Typ B. Ułóż sznurki jak do typu A. Pięć ściegów zrób metodą A., a potem pięć metodą B. i powtarzaj to aż pas osiągnie pożądaną długość.

Typ C. Ułóż sznurki jak do typu A. Cały pas zrób przy pomocy metody A. Ten wzór pasa nie będzie miał dziurek dla języczka pasa, ale można ten języczek włożyć łatwo gdzie się zechce w pas.

Redaktor ma głos.

Prenumeratorzy „Na Tropie" uwaga! Wszyscy, którzy opłacili jedynie **I półrocze,** winni nam są opłatę prenumeraty **za całe II półrocze w pełnej kwocie 3 zł,** a nie jedynie za 4 ostatnie miesiące. Całoroczna prenumerata „Na Tropie" jest bowiem skalkulowana **możliwie najniżej, z uwzględnieniem przerwy wakacyjnej.** W ciągu roku ukazuje się 20 numerów „Na Tropie", każdy numer kosztuje 40 gr, t. z. że zasadniczo całoroczna prenumerata wynosić winna 8 zł, a nie 6 zł, jak to ma miejsce.

„ZASTĘPOWY" zmienia termin ukazywania się. Oto będzie stale wychodził 15 każdego miesiąca i będzie rozsyłany osobno, a nie jak dotąd łącznie z „Na Tropie".

„Nieokreślone Zwierzątko" powinno mieć dość odwagi cywilnej, by podać Redakcji swoje nazwisko — czyż nie wie, że anonimów nie bierze się nigdy pod uwagę? — Popraw się, a napiszemy Ci, co o nowelce myślimy.

Druh M. B. z Augustowa. Na Śląsku jest bardzo niewiele drużyn wiejskich — może Wam powie coś o nich Hufcowy Ludwik Klama, Lubliniec, Szkoła. Próby na stopnie w drużynach wiejskich nie są jeszcze opracowane. Jeśli Wam zależy na tem, możemy w ciągu 2—3 tygodni zebrać adresy kilku wybitniejszych drużynowych drużyn wiejskich.

Wasze korespondencje znajdą się w „Na Harcerskim Szlaku" w przyszłym numerze. — Bardzo chętnie będziemy stale korzystali z wiadomości przez Was przysyłanych, byle były zwięzłe.

Dh. Jacek Orlik: Z powodu przeładowania naszej teczki redakcyjnej materjałami, nie skorzystamy.

Wiadomości o **Wystawie w Krakowie, Hufca Włocławskiego** wraz z fotografją i dha **Czarnego Orła** będą wykorzystane w przyszłym numerze.

Nadesłano nam następującą notatkę z prośbą o zamieszczenie: „Podharcmistrz posiadający półtoraletnią praktykę mierniczą poszukuje jakiejkolwiek pracy. Może pracować w Komendzie Chorągwi, lub Hufca, albo prowadzić drużynę. Wiadomość — Wilno, ul. Majowa 13—3, Podharcmistrz".

Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy przysłał nam swoje nowe książki, a to: „Nauka gry w lawn tennisa" Witolda Pulsta (cena 2 zł), „Działanie i obsługa motocykla" Lucjana Kapitaniaka (cena 2 zł), „Manewrowanie jachtem żaglowym" Jana Kuczyńskiego (polecone przez G. K. H. do użytku harcerskich drużyn żeglarskich — cena 5 zł) i „Boks" Kazimierza Laskowskiego (cena 3 zł 50 gr).

Na harcerskim szlaku.

Wspomnienia z obozów i wycieczek, licznie napływające do Redakcji, zamieszczone będą „Na harcerskim szlaku" w n-rach z 25 bm. i częściowo 10 października. Wiadomości z lata nadesłane do „Na Tropie" po dniu 1 października nie będą zamieszczone ze względu na nieaktualność ich.

I. MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI protektor Z. H. P. interesuje się jak zawsze żywo sprawami harcerstwa. Ostatnio dał temu wyraz wysyłając na Narodowy Zlot Wodny nad Garczyn, oraz na Zlot Chorągwi Pomorskiej specjalnego przedstawiciela w osobie generała Norwid Neugebauera, który, jak sam to podkreślił w przemówieniu, ma Marszałkowi zdać o obu imprezach dokładne sprawozdanie. Jeszcze dobitniejszym tego wyrazem jest pobyt blisko półgodzinny Pana Marszałka w Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich w dniu 1 lipca b. r., gdzie przybył on kupić dla córki ekwipunek narciarski, a przy tej sposobności zapoznał się z całą instytucją pracującą od niedawna w nowym wozrowym lokalu.

BADEN-POWELL w liście do Przewodniczącego Z. H. P. zaprzeczył twierdzeniom, jakie ukazały się w dziennikach niemieckich, że przyjazdu do Polski zaniechał na skutek interwencji skautów niemieckich, oraz zapewnił, że jedynym powodem nieprzybycia był zły stan zdrowia i ciężki okres kryzysowy jaki przeżywamy wszyscy.

MARSZAŁEK FRANCJI LYAUTEY honorowy przewodniczący skautów francuskich nadesłał do Przewodniczącego Z. H. P. list, który przywiozła wycieczka skautów francuskich przybyła na Zawody Międzynarodowe. — Marszałek posyła w liście braterskie pozdrowienia i najlepsze życzenia polskiej młodzieży. Kończy list zapewnieniem, że skauci francuscy potwierdzą jeszcze raz starą tradycyjną przyjaźń, która łączy nasze dwa kraje.

W JUGOSŁAWJI NA ZLOCIE byliśmy także reprezentowani. Bawił tam przez parę dni nasz Komisarz Międzynarodowy dh. Wolkowicz.

„NOTRE CHALET" w Szwajcarji, o którym parokrotnie pisaliśmy został otwarty w obecności Baden-Powella, — całego Komitetu Światowego i setek skautek szwajcarskich. Dhna Małkowska członkini Komitetu Światowego ofiarowała w imieniu Polski jedną izbę.

DHNA MAŁKOWSKA OLGA została wybrana ponownie do Komitetu Światowego, prócz tego weszły tam p. Dillner (Szwecja), Collan (Holandja), Lindenmayer (Węgry).

NA ZLOCIE SKAUTÓW W ESTONJI w Pazmu reprezentowała Z. H. P. XIII drużyna wileńska. W czasie zlotu Naczelnik Państwa został udekorowany honorową odznaką Harcerza R. P. Odpowiadając na wygłoszone przy tej okazji przemówienie dha Wolkowicza, oświadczył Naczelnik między innemi, że „Wasze myśli są naszemi myślami". Prasa estońska zamieściła masę pochwalnych artykułów o naszej reprezentacji.



„Nasz dworek" — Międzynar. dom skautek w Adelboden (Szwajcarja).

JAMBOREE W GOEDOELLOE poświęcimy w jednym z najbliższych numerów wiele miejsca. Już dziś jednak zakomunikujemy Wam, że trwać będzie od 1—15 sierpnia. Koszt na osobę wyniesie z pełnym utrzymaniem) 10,50 dolara t. j. około 90 złotych. Osobny obóz przewiduje się dla skautów - pilotów szybowcowych. Będzie wystawa modeli samolotów i wystawa literatury skautowej. Będą 2-krotne popisy skautów wodnych na Dunaju w Budapeszcie. Będzie harcerski bieg z przeszkodami na osobnym placu sportowym wiele rozgrywek międzynarodowych. Będzie teatr i kino — z przedstawieniami poszczególnych reprezentacyj i interesujące wycieczki. Wreszcie powiem Wam, że poszczególne Chorągwie polskie już rozpoczęły przygotowanie do wyjazdu.

WIELKĄ IMPREZĘ na rzecz Polaków Zagranicą urządził Kraków w dn. 24—26 czerwca. Przeprowadził w całym Krakowie zbiórkę książek dla bibljotek polskich rozrzuconych poza granicami Państwa. Równocześnie drużyny Krakowskie i Trzebini rozbiły na Błoniach pokazowe obozy. W niedzielę 26 przybył do obozu Przewodniczący Z. H. P. p. dr. Grażyński, który po podwieczorku i inspekcji obozów zasiadł przy ognisku, poświęconem 20-leciu istnienia harcerstwa w Krakowie. Przemówienie wygłosili Naczelny Kapelan Ks. Luzar, zastępca Naczelnika G. K., dh. Piskorski, oraz dłuższą gawendę dh. Przewodniczący. (Gawędy nie podajemy gdyż ukaże się w osobnem wydawnictwie). Tak obozy, jak przedewszystkiem ognisko zgromadziły nieprzebrane tłumy Krakowian. Zaszczycił je również swoją obecnością Pan Wojewoda Kwaśniewski z żoną, która jest zarazem Przewodniczącą Z. O. Krak.

NA TEGOROCZNYCH VII NARODOWYCH ZAWODACH STRZELECKICH, MYŚLIWSKICH I ŁUCZNYCH W POZNANIU (11—18 września 1932 r.) Z. H. P. będzie reprezentwane przez harcerzy — strzelców i łuczników z terenu całej Rzeczypospolitej. — Dobre imię Harcerstwa w sporcie strzeleckim i łucznym powierzone zostaje naszym mistrzom.

V HARCERSKIE CENTRALNE ZWIĄZKOWE ZAWODY STRZELECKO — ŁUCZNE W WARSZAWIE odbędą się w dniach 30, 31 października i 1 listopada w Warszawie. W zawodach mogą brać udział harcerze wyeliminowani w zawodach swoich Chorągwi. Nacz. Z. H. P. czyni starania w Ministerstwie W R. i O. P., ażeby harcerzy łucznych zwolnić od nauki w czasie zawodów i umożliwić im udział w zawodach.



Cieszynianki na wywczasach.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.